

Jak nie odbudowywać państwa

28 lutego 2017

Jestem niemal nieustannie skonfundowany, gdy obserwuję życie polityczne w ostatnim czasie. Z jednej strony doszła do władzy partia, której etatystyczno-socjalne idee są mi bardzo bliskie. Co więcej, ekipa ta rzeczywiście próbuje wdrażać je w życie. I powoli przynosi to efekty, które widać w ostatnich bez mała rewelacyjnych danych z gospodarki – duży wzrost płac w 2016 r., pierwszy od 2008 r. wyraźny wzrost udziału płac w PKB, najwyższy w UE wzrost PKB w IV kwartale 2016 r., najlepsza sytuacja finansowa gospodarstw domowych od 2007 r., czteroprocentowy wzrost liczby urodzeń, a nawet hossa na giełdzie. Z drugiej jednak strony, co rusz mam wrażenie, że wiele z tych zmian należałoby przeprowadzić nieco inaczej. A często wręcz zupełnie inaczej. Wciąż mam wrażenie, że gdyby reaktywację państwa przeprowadzić bardziej z głową i według zdrowych standardów, efekty byłyby lepsze. W zasadzie z błędów obecnej ekipy rządzącej można by stworzyć krótki poradnik „jak nie budować instytucji publicznych”.

NIE WALCZYĆ NA DZIESIĘCIU FRONTACH NARAZ

Lepiej nie otwierać zbyt wielu frontów jednocześnie, gdy przystępuje się do zmiany paradygmatu, na którym zasadza się od ćwierćwiecza państwo, na inny, a w zasadzie zupełnie odmienny. Najlepiej otworzyć tylko te najbardziej potrzebne. Skoro doszło się do władzy dzięki postulatом ekonomicznym, warto dobrze się zastanowić, czy spór z sądem konstytucyjnym jest rzeczywiście konieczny. W końcu raczej nie zakwestionuje on sztandarowych projektów: wsparcia rodzin zasiłkiem na dzieci, publicznego programu mieszkaniowego czy godzinowej stawki minimalnej. Wątpliwe też, by mógł się przyczepić do ustaw podatkowych, jeśli byłyby dobrze napisane. Gdy jednak uznamy, że z jakichś względów akurat spór z sądem konstytucyjnym jest konieczny, to nie należy skłócać się ze wszystkimi pozostałymi silnymi grupami interesu. Jeśli chcemy

dążyć do spięcia z sędziami, dobrze byłoby nie zrażać do siebie mediów, bezsensownie postulując ograniczenia dotyczące ich pracy w Sejmie. Jeśli gotujemy się na konflikt z rynkami finansowymi, np. obciążając banki podatkiem, nie należy prowadzić awanturniczej polityki w UE, obwieszczając na przykład, że się nie przyjmie żadnego uchodźcy, choć widać gołym okiem, że procedura ich rozdzielania i tak utknęła w martwym punkcie.

Nie trzeba też wrzucać wszystkich przeciwnych grup do jednego worka z napisem „liberalno-lewicowe elity biznesowo-polityczne”, bo nie stanowią one jednolitej grupy i nie mają takich samych interesów. I nie zapominać, że w tym worze można znaleźć też i sojuszników, jeśli się dobrze poszuka. A bez jakichkolwiek sojuszników wśród głównych grup interesu nie da się przeprowadzić głębokiej i przede wszystkim trwałej zmiany społeczno-ekonomicznej. Za nic w świecie nie otwierać wszystkich planowanych frontów na raz, a już na pewno o tym nie krzyczeć. Nie sprawiać wrażenia, jakby chciało się dokonać jakiejś wielkiej rewolucyjnej zmiany, bo to działa jak płachta na byka na tych, którzy korzystają ze status quo. Nie zapominać, że z silnymi grupami interesów najłatwiej jest walczyć po cichu, krok po kroku, uprzejmie się uśmiechając i przytakując, gdy to nic nie kosztuje i nie wiąże się z żadnymi realnymi ustępstwami.

NIE WYLEWAĆ DZIECKA Z KĄPIELĄ

Reformując instytucje, nie równać ich z ziemią. Naprawianie polega na tym, że przywraca się czemuś jego funkcjonalność, a nie niszczy. Gdy chcemy zreformować sąd konstytucyjny, należy go naprawić, nie obezwładnić. W sytuacji serii wypadków oficjeli, nie opowiadać, że trzeba rozwiązać cały BOR, tylko zidentyfikować obszary, które nie działają i zająć się nimi. „Opcja zerowa” niemal nigdy się nie sprawdza – nie sprawdziła się, gdy 25 lat temu zaczęliśmy reformować gospodarkę, nie sprawdzi się i teraz, gdy reformujemy instytucje. Nawet niewydolna instytucja posiada bagaż doświadczeń i

umiejętności, które można wykorzystać i które szkoda tracić. Nie uznawać wszystkich zastanych pracowników służby cywilnej za sługusów wcześniejszego „reżimu”. Wielu z nich to profesjonaliści, którzy zdecydowali się służyć wspólnocie za marne grosze. Odsuwanie ich to nie tylko niesprawiedliwość wobec nich samych, ale przede wszystkim ogromna strata kompetencji.

Pod żadnym pozorem nie należy upolityczniać, czy też w polskich warunkach: upartyjnić, instytucji publicznych. Nawet jeśli do tej pory były przejęte przez przeciwny obóz polityczny, rozwiązaniem jest ich profesjonalizacja, a nie robienie tego samego à rebours. Warunkiem dobrego funkcjonowania instytucji jest zaufanie jak największej części obywateli – jeśli spora ich grupa uważa je za partyjne (vide powiedzenie „państwo PiS”), to utrudnia się tym organom osiągnięcie założonych celów. Nie należy oddawać z założenia niezależnych instytucji pod kontrolę polityków – jeśli sądy źle działają, trzeba stworzyć mechanizmy kontroli bezpośrednio przez obywateli, a nie przez akurat sprawującą władzę większość sejmową. Nie rezygnować z konkursów na wysokie stanowiska w korpusie cywilnym tylko dlatego, że wiele z nich było ustawionych. Po pierwsze nie wszystkie, a po drugie samo ich istnienie utrudniało umieszczanie swoich na stanowiskach. Sam znam co najmniej kilka historii z niższego szczebla, w których wybrany wcześniej kandydat nie wygrywał konkursu – po prostu nie było możliwości nie wybrać lepszego. Raczej zatem należy dopracować ten mechanizm, a nie wrzucać go do kosza.

Nie przeprowadzać zmian „na szybko”, bez przygotowania i debaty. Lepiej ich w ogóle nie przeprowadzić albo chociaż opóźnić, niż zrobić to źle. Działając w ramach złych instytucji ludzie tworzą mechanizmy dostosowawcze, dzięki czemu nawet w ramach złych przepisów i podmiotów tworzą się dobre praktyki. Gdy chce się zdemolować zastany ład, bez konsultacji społecznych, instynktownie obudzi się wobec tego sprzeciw. Bo lepsze oswojone złe instytucje niż totalny chaos.

Nawet jeśli gimnazja mają swoje grzechy na sumieniu, to nie ma potrzeby ich likwidować przepisami pisanymi na kolanie – można to zrobić rzetelniej rok później. Polska edukacja ma już dosyć rewolucyjnych przemian.

I przede wszystkim, nie zapominać, że kiedyś przestanie się rządzić. Reformując instytucje polityczne, robić to w taki sposób, żeby nie utrudniały życia, gdy będziemy w opozycji. Bo dziś może ułatwi to zadanie, ale za kilka lat, gdy role się odwrócą, przeciwnicy polityczni wykorzystają je do własnych celów.

NIE STAWIAĆ IDEOLOGII PONAD INTERESEM KRAJU

Nie ideologizować przesadnie instytucji. Oczywiście polityka każdej partii jest odzwierciedleniem idei, które za nią stoją, jednak same instytucje powinny pozostać możliwie bezstronne. Idee są różne i się zmieniają, a Polska jest jedna i chcielibyśmy, żeby trwała jeszcze lata i wieki. Jej instytucje mają służyć prawicowcom i lewicowcom, katolikom i wojującym ateistom, prawdziwym macho i homoseksualistom. Wszyscy oni są obywatelami Polski i nie znikną, nawet jeśli zamknie się na nich oczy. Nie tworzyć z mediów publicznych prawicowej tuby, bo nie będą mogły na nią patrzeć osoby o innych poglądach. A chyba warto dotrzeć z misją do wszystkich, a nie do wiernych i już przekonanych. Nie rozdawać dotacji pismom idei z ideologicznego klucza – monodebata publiczna to najkrótsza droga do upośledzenia intelektualnego społeczeństwa. A upośledzone społeczeństwo to upośledzone państwo.

Nie wynosić na zewnątrz sporu politycznego i nie nakładać na politykę zagraniczną własnych ideologicznych przekonań. Szukanie sojuszników na podstawie własnego światopoglądu to najgłupsza strategia geopolityczna, jaką można sobie wyobrazić. Nie dążyć do zbliżenia z krajami o zupełnie odmiennych interesach tylko dlatego, że nie lubią tych samych polityków, co my. Jak przyjdzie co do czego, to i tak pójdą własną drogą, a na nas się nawet nie obejrzą (ewentualnie

wykorzystają nas we własnej wewnętrznej grze politycznej, jak Brytyjczycy). Nie szukać sojuszników wśród krajów, które bratają się z naszymi największymi wrogami, bo widać na oko, że żadnej realnej wspólnoty interesów na dłuższą metę się z nimi nie zbuduje. Skoro zwalczamy Nord Stream II, to nie ma większego sensu zbliżać się do Węgrów, którzy dążą do stworzenia analogicznego South Stream. Raczej należy przeorientować się na tych, którzy podzielają z nami obawy geopolityczne – nawet jeśli czuje się do nich niechęć z powodów światopoglądowych. Geopolityka to gra o krajowe interesy, a nie przepychanka konfesyjno-ewangelizacyjna.

Nie rezygnować z kandydatur popierania Polaków na najwyższe urzędy międzynarodowe tylko dlatego, że było się z nimi w ostrym sporze politycznym w kraju. Już sam fakt zasiadania przez Polaków na wysokich międzynarodowych stołkach podnosi prestiż Polski. Zachodnim elitom trudniej będzie przehandlować nasz kraj, gdy pochodzą z niego ci, z którymi jeszcze niedawno poklepywały się po plecach. Poza tym nawet największy kosmopolita w głębi duszy nigdy nie zapomni, skąd pochodzi. Przecież tu ma rodzinę (bliższą lub przynajmniej dalszą), wspomnienia, sieci społeczne, często majątek. Właśnie dlatego słusznie mówi się, że „kapitał ma narodowość”.

NIE STAWIAĆ NA WIERNYCH AMATORÓW

I wreszcie, pod żadnym pozorem nie robić totalnej amatorki. Skoro już media publiczne muszą być tubą propagandową, to niech to będzie chociaż propaganda subtelna i inteligentna. Bo inaczej, zamiast przekonywać do swoich racji, wystawi się na pośmiewisko. Nie wstawiać antypatycznej Beaty Mazurek na rzecznika, bo przecież wiadomo, że zostanie najgorszym rzecznikiem czegokolwiek ever. Nie otaczać się miernotami tylko dlatego, że są wierne i nie rugować wyróżniających się jednostek, bo to wcale nie ułatwi zadania. Prędzej czy później (raczej prędzej) ich miernota się ujawni i obróci przeciw. Na przykład dadzą się ponieść emocjom i wykluczą inną miernotę z obrad Sejmu, czym dadzą asumpt do miesięcznego paraliżu

parlamentu. Lepiej trochę się pomordować z ludźmi, którzy coś sobą prezentują – nawet jeśli czasem to nieprzyjemne, to na dłuższą metę przyniesie zdecydowanie lepsze rezultaty.

Jak widać, w zdroworozsądkowej strategii budowania dobrego państwa nie ma większej filozofii. Wcale nie trzeba rezygnować przy tym z własnych ideałów i przekonań. Nie trzeba też rezygnować z własnych celów i chodzić na zgniłe kompromisy z tymi, których uważa się za główne zawałidrogi w dziele sanacji państwa. Wystarczy nieco uzbroić się w cierpliwość i nie chodzić na łatwiznę. I nie dawać się ponosić własnemu przekonaniu o nieomyślności. Polska potrzebuje reaktywacji państwa i silnych instytucji, ale warto zrobić to z głową. Pozytywnie odbije się to zarówno na Polakach, jak i na tych, którzy to przeprowadzą.

Autorstwo: Piotr Wójcik

Źródło: NowyObywatel.pl